Kamil Mańka: Nowe apokryfy. O filmie Maria Magdalena

Film Maria Magdalena przemienił się w polityczny manifest feminizmu. Tkwi w tym głęboka ironia, bo w rzekomo ekranizowanym tutaj apokryfie – Ewangelii Tomasza – trudno feminizm odnaleźć – pisze Kamil Mańka w tekście poświęconym niedawno obecnemu na ekranach kin filmowi.

Powinniśmy się już przyzwyczaić do tego, że co roku w okolicach Wielkanocy raczeni jesteśmy jakąś nową reinterpretacją Ewangelii. Ulubionym źródłem takich reinterpretacji w ostatnich latach były apokryfy, w szczególności gnostyckie, jak np. Ewangelia Judasza. W ten trend wpisuje się film „Maria Magdalena", który miał swoją polską premierę 6 kwietnia.

„Maria Magdalena" właściwie ma być ekranizacją apokryficznej Ewangelii Marii i częściowo Ewangelii Tomasza, w praktyce jednak twórcy opierali się o te teksty dość luźno. Trudno zresztą, by było inaczej, bowiem Ewangelia Marii zachowała się zaledwie w kilku fragmentach, czasami mało czytelnych i wieloznacznych. Dość powiedzieć, że nie jest nawet pewne, czy rzeczona „Maria" pojawiająca się w tekście to Maria Magdalena – nie jest wykluczone, że chodziło o Marię, matkę Jezusa. Choć w każdym razie twórcy filmu decydują się widzieć w głównej bohaterce Marię Magdalenę, to nie ma to wielkiego znaczenia. Ostatecznie bowiem powstały obraz nie ma na celu przybliżyć nam wizji świata, jaką mieli gnostycy II lub III wieku starający się wykorzystać Ewangelię jako kolejny mit, w którym mogliby wyrazić swoje zasadnicze poglądy. Odchodzimy od pierwowzoru jeszcze dalej, naszym oczom ukazany jest nowy apokryf na miarę naszych czasów.

Trzeba przyznać, że apokryf jest dość ciekawie zrobiony pod względem artystycznym. Nie brakuje w filmie pięknych zdjęć, realistycznie skonstruowanych miejsc i przedmiotów, nowoczesna ścieżka dźwiękowa w dziwny sposób harmonizuje ze specyficznym wizualnym

> *Maria Magdalena nie sprawia wrażenia reinterpretacji fundamentalnej dla naszej kultury opowieści, ale jakiegoś nowego tworu z pogranicza fantastyki, którego akcja dzieje się nigdzie i nigdy*

minimalizmem opowieści. Poruszający kontrast tworzy zestawienie brutalnego wodnego „egzorcyzmu" dokonywanego na Marii Magdalenie przez jej bliskich z kojącą spokojnością wodnego chrztu z rąk Jezusa, któremu Maria poddaje się dobrowolnie. Film potrafi miejscami z wielką gracją przekazać widzom emocjonalną treść przeżyć, które są udziałem tytułowej bohaterki. To byłaby piękna historia, gdyby traktować ją jako mit czy też baśń, która wydarzyła się za siedmioma górami i siedmioma lasami. Bo też w istocie sprawia ona takie wrażenie – chociaż w narracji padają znajome za sprawą Ewangelii nazwy Galilei, Magdali, Jerozolimy, to jednak świat, który oglądamy, wygląda nieznajomo. Obcość świata Marii Magdaleny porównywalna jest do obcości Bułhakowskiego sądu nad Jezusem w „Mistrzu i Małgorzacie" albo do - również naładowanego niby znajomym, ale jednak obcym ładunkiem religijnym – dramatu Muad'Diba w „Diunie" Franka Herberta.

Może to ostatnie skojarzenie jest o tyle trafne, że Maria Magdalena nie sprawia wrażenia reinterpretacji fundamentalnej dla naszej kultury opowieści, ale jakiegoś nowego tworu z pogranicza fantastyki, którego akcja dzieje się nigdzie i nigdy. Zresztą specjaliści od początków chrześcijaństwa zdążyli już wskazać dużą liczbę historycznych błędów, anachronizmów czy zwyczajnych dziwactw, które sprawiają, że „Maria Magdalena" mogłaby rozegrać się w Palestynie w I wieku tylko w jakimś równoległym wszechświecie.[1] Oczywiście w tej historycznej dziwności i obcości względem zakorzenionych w naszej kulturze wyobrażeń na temat Ewangelii jest pewna korzyść. Nietrudno sobie uzmysłowić, że Ewangelia dla pierwszych odbiorców była historią równie dziwaczną, jak ten nowy filmowy apokryf jest dla nas. Jezus faktycznie nie mieścił się w znanych współczesnym kategoriach. Może nie wierzymy w Ewangelię Marii Magdaleny, ale wierzymy w coś również dziwnego i nieoczywistego.

> *Film ten powstał wśród gnostyków naszych czasów. Ponownie Ewangelia jest brana na warsztat, by stać się wehikułem nowego przesłania, tym razem pewnego rodzaju feminizmu*

A jednak obcość tego filmu odczuwalna będzie tylko dla kogoś, kto znajduje się po jednej – można by rzec – tradycyjnej stronie kulturowego podziału w dzisiejszym świecie zachodnim; dla kogoś, dla kogo kanoniczna Ewangelia jest krynicą duchowych i cywilizacyjnych symboli i znaczeń. Film ten powstał mimo wszystko po drugiej stronie, wśród gnostyków naszych czasów. Ponownie Ewangelia jest brana na warsztat, by stać się wehikułem nowego przesłania, tym razem pewnego rodzaju feminizmu. Okazuje się bowiem, że Maria Magdalena, która w tej opowieści jest wzorcem miłosierdzia, współczucia i litości, jest właściwie jedyną, która poprawnie zrozumiała Jezusa. Maria jest jakby św. Faustyną i Matką Teresą w jednym – wierną towarzyszką swego Mistrza i służebnicą miłosierdzia. I dlatego jest w tej bohaterce coś atrakcyjnego, coś, co pozwala sobie lepiej wyobrazić duchową wrażliwość wymienionych świętych. W filmie, aczkolwiek nie chodzi jedynie o pochwałę współczucia i litości – ostatecznie dochodzi do konfrontacji pomiędzy „kobiecą wrażliwością", która jedyna potrafi rozeznać boskie przesłanie, z nieczułym, ogarniętym żądzą władzy proto-Kościołem w osobach Apostołów.

Wielka szkoda, bo z dzieła, które można by na pewnej płaszczyźnie obronić, film za jednym zamachem przemienia się w polityczny manifest feminizmu. Tkwi w tym głęboka ironia, bo w rzekomo ekranizowanym tutaj apokryfie – Ewangelii Tomasza – trudno feminizm odnaleźć. Jezus z tego tekstu wypowiada nawet skandaliczne słowa: „Poprowadzę [Marię] do tego, że stanie się mężczyzną, aby i ona mogła stać się żywym duchem jak wy, mężczyźni. Bo każda kobieta, która stanie się mężczyzną, wejdzie do królestwa niebieskiego." Ale tutaj nie o ekranizację chodzi – wszystko zaprzęgnięte zostaje ostatecznie na służbę nowej dobrej nowiny. Tylko Marii Magdaleny żal - i tej ewangelicznej, i apokryficznej; a nawet filmowej, którą niepotrzebnie obciążono brzemieniem Sprawy.

[1] Szczególnie bogaty w rzeczowe komentarze jest wpis prof. Larry'ego Hurtado z University of Edinburgh.